№. 276. w Srodę dnia 25. Listopada 1846.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.



Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Deckera i Spółki.* — Redaktor odpowiedzialny: *N. Kamieński.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Gazeta Akwizgrańska zawiera następujący artykuł. Dziennik Börsenblätter der Ostsee zwrócił naszą uwagę na jeden ułamek rozprawy Fourriera, o handlu. Po przeczytaniu tego zniewoleni byliśmy przyznać, że wstęp, który pan Engelmans w dziele pod tytułem Bürgerbuch dorobił do tego ułamku jest daleko ważniejszym, aniżeli sam ułamek, nie udowadniający wcale bystrości Fourriera, która jest tak słynną. Pan Engels krzywo patrzy na niemieckich kommunistów i socyalistów, jakkolwiek sam jest socyalistą; obwinia ich, że się ciągle plątają po kategoriach, że teoretycznie daleko mniéj o jak aniżeli dla czego pytać się zwykli; że się nieoglądają na Francyą ani Anglią i trzymają się zasad już dawno zarzuconych. W ogóle krytykuje Niemców bardzo ostro i z wielkim skutkiem, a może nawet z większym, jakby sam chciał, bo wymyślając nad stronnictwem swojem, samego siebie chłoszcze. Cóż on przez to dowodzi. Nic innego tylko, że socyalizm, jako system jest igraszką rozumu, a zatem niezmiernie daje się w kategorye wprawiać. — I we Francyi system Fourriera ma tylko teoretycznych zwolenników; są tam niewątpliwie życzenia socyalistycznych popraw, które atoli niemogą uchodzić za nic nowego, w ogóle leżąc w człowieku, o których nie ma powodu prawić kazania, i dla tego nie masz nic dziwnego, że się socyalizm tak bardzo nieszerzy po Niemczech. Kiedy co jest dobre, niech będzie skąd chce, to zaraz w lud wnika; lud choć się na filozofii niezna, to jednakże przez jakiś instynkt na rzeczach dobrych, choć na najgłębszych pozna się od razu. Rozwijanie się społeczeństwa, pytanie konstytucyjne, na co wszystko socyaliści powstają tak bezrosądnie, zapuściły korzenie w narodzie i z pewnością dojrzeją. Socyalizm brany w całości zawsze pozostanie własnością tylko filozofii. Pojedyńcze socyalistyczne pytania, o ile chodzi o podniesienie klas uboższych, były zawsze przedmiotem uwagi dobrze myślących mężów i były wszędzie z radością słuchane, bo zachaczały się o ogólną stronę człowieczeństwa. Ale roztłuczenie społeczeństwa podług myśli socyalistów, we formę, która niezna granic, nie może się nigdzie podobać. Pan Engels w samym tylko Weitlingu upatruje męża téj barwy, a jest wyrok jakiego surowszego nie można wydać na całe stronnictwo. Ale jeżeli Weitling rzeczywiście na tę pochwałę zasługuje, dla tego, iż usiłował być praktycznym, przeto jego pochwała, pokazuje jak najwyraźniéj, jakie szczęście może nam przygotować socyalizm. Fourrier, którego ułamek przed nami leży, jest nieprzyjacielem handlu i bije na niego żwawo i dowcipnie. Ale przez dowcip nikt nie udowodni szkodliwości instytucyi, która miała znaczenie przez cały czas jaki przebiegała historya. Handel jest czemś odwiecznem; odkąd zaczęły istnieć społeczeństwa ludzkie, był ciągłym pośrednikiem pomiędzy różnorodnemi potrzebami ludzkości. Był nadto czemś więcéj, bo my całą cywilizacyą zawdzięczamy handlowi, który cały świat powiązał stosunkami i przyczynił się, że jeden naród mógł brać naukę od drugiego. Bez handlu każdy naród musiałby przebiegać wszystkie stopnie cywilizacyi własnemi pomysłami i odkryciami; niemógłby był żaden naród brać cywilizacyi jako już rzeczy gotowéj od drugiego. Nie masz wątpliwości, że handel ma swoje wady, bo ludzie oddający się handlowi mają ułomności ludzkie. Jest czas lekkomyślny, to wybija się na handlu piętno lekkomyślności i trzeba uważać za bardzo słuszne uwagi Fourriera, w których powstaje z zaciętością przeciw bankrutowaniom we Francyi. Ale przecież dla tego nie ma powodu na handel powstawać. Ogłaszają konkurs na swój majątek notaryusze, właściciele dóbr i kradą także inni ludzie prócz kupców. Handel może do lichwy doprowadzać, ale wyjątki nie niweczą prawidła; Fourrier mówi: pogarda handlu jest niemal wszystkim ludziom wrodzona? Chyba była za czasów średniowiecznéj przemocy, kiedy rycerz i król patrzyli na kupców, jak na przedmiot łupienia, jako na gąbki, którym dawali nasiąkać z wolna, aby je potem od razu wycisnąć. Ale to było społeczeństwo barbarzyńskie, którego nikt na wzór wystawiać nie może. To barbarzyństwo zostało przez stan mieszczański obalone, który reprezentował cywilizacyą i dziś nieznamy żadnego narodu, któryby handlem pogardzał. Takiemi słowami mającemi zamiar powalenia od razu, dla tego się nic niedokazuje, że mają za ogólne znaczenie. Jest to bardzo dobrze, kiedy jeden człowiek postrzega wady w ogólnym kierunku, ale cały kierunek dla niektórych niedogodności obalać, pomaga owszem tylko do utrzymania wad. Handel nie jest wolnym od przywar, które pospolicie bardziéj w czasach handlarzy, niż w nim leżą. Zamiast na czas wpływać, chce Fourrier ściąć dla tego drzewo, że burzliwe czasy połamały mu niektóre gałęzie. Ale gdy się wszystko powycina, to prawda, że zaginie wszystko połamane i niebędzie na co wyrzekać, ale to będzie pokój cmentarzowy.

— Gazeta Kolońska powiada: Dochodzą wiadomości z Berlina, że znowu ma zajść odmiana w zarządzie skarbowym, a mianowicie że naczelnik banku i handlu morskiego ma objąć także i ministerstwo finansów. Wiadomość ta niezdaje się być podobną do prawdy, bo skądże przypuścić, aby to co przed kilku miesiącami uważano za niemożebne, miało się teraz stać koniecznie potrzebnem. Gdyby zaś ta wiadomość miała się potwierdzić, toby niebyło wcale co ganić. Niemasz tu na myśli robienia żadnych przymówek teraźniejszemu ministrowi, jakoż też nierozwodziły się jeszcze pisma nad jego zarządem, ale chodzi tylko o to, żeby wszystkie ruchy pieniężne były koniecznie w jedném i tém samém ręku. Kiedy często wyrzeczone życzenia, aby wszelkie pieniężne instytuta albo zostały poznoszone, albo poszły pod władzę ministra skarbu, nieodniosły skutku, toć było tém samém i życzenie, ażeby naczelnik tych instytutów objął ministerium skarbu. Już to nieraz słusznie powstawano, jak porozstrzelana administracya pieniędzy, jest odstępowaniem od ogólnych zasad, wszędzie uznanych i jak ją znieść potrzeba. Jeżeli więc przez połączenie w panu Rother zniknie całe roztrzelenie, toć właśnie będzie skutek jakiego żądano. Wtedy da się obrać i ustalić jakiś pewien i trwały system a nie będzie potrzeby chwytać to za to, to za owo, podług okoliczności i dogodnéj pory. — Czyli zaś z pewnością przyjdzie do tego, to znowu całkiem oddzielne pytanie. Aleć i to będzie korzyścią, bo szkody wynikające jednak napędzać będą ku właściwemu kierunkowi i zyska się pogląd ogólny, ź którego muszą wyniknąć zasady, a teraz niemogąc przyjść do przeględu niepodobna także i przyjąć jakie pewne zasady.

Wrocław, dnia 21. Listopada. — Ceny zboża pozostały w ciągu tego tygodnia te same, ale też nie masz żadnych widoków, aby ceny te spadły, chociaż rząd nasz zniósł wszelkie cło od przewożonego zboża z Polski i Austryi.

Cena koniczyny spadła i można było dostać białéj od 9—11 tal., czerwonéj od 8—9½ tal. Za rzep płacą 78—80 sgr. za szefel.

Targ na spirytus bardzo wątpliwy od czasu wcielenia Krakowa do Galicyi. Dawniéj szły znaczne dostawy do Krakowa. Podobnie zatrzymał się handel towarami kolonialnemi. Nie wiadomo, czyli dawne stosunki celne zostaną zatrzymane, czyli też taryfa austryacka zaprowadzoną. W ostatnim razie utraci Wrocław przedaż za 5 milionów tal. towarów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Francya.

Paryż, dnia 16. Listopada. — Univers zamieścił drugie pismo z Rzymu, w którém opisana jest wizyta ojca świętego, odbyta w dniu 20. Października u byłéj ksieni bazylianek z Minska, Makryny Mieczysławskiéj. W dniu uroczystości polskiego świętego Jana Kantego udał się ojciec święty w processyi do klasztoru Trójcy św. na górze, gdzie ksieni mieszka od czasu przybycia do miasta odwiecznego. Po pomodleniu się przed najśw. sakramentem udał się papież do jednéj z cel, gdzie siostry du sacré coeur, ja-

kotéż pieczy ich pozostawione dzieci przypuszczone zostały do pocałowania jego pierścienia. Papież potém wszedł na pierwsze piętro, gdzie ksieni czekała na niego u wejścia do korytarza prowadzącego do jéj celi w towarzystwie księdza Ryłło i ks. Jełowieckiego. Gdy ojciec św. ich zobaczył, zatrzymał się, a pokazując na nią prawicą, rzekł do przełożonéj klasztoru de Coriolis: »czyli to ta jest szanowna męczennica, któréj dałaś schronienie w twoim klasztorze?« Zaledwie te słowa powiedział papież, już do nóg jego padła ksieni Mieczysławska. Papież ją podniósł i rzekł temi słowy: »biedna słaba kobieta — tak okropnie cierpiała! A potém wpatrując się w nią, dodał te słowa: »co za siła ducha w tak słabém ciele! Potém udzielił jéj papież posłuchanie. Uklękła przed ojcem św., całowała stopy jego i skropiła je łzami. Z łagodnością i siłą, które są przymiotami jego charakteru, rzekł Pius IX. następujące słowa: »dziękujemy Bogu, że w wieku, gdzie cuda z jego łaski taksą potrzebne, znakomity przykład dał swéj opieki, iż z taką stałością umysłu wycierpiałaś męki z twojemi siostrami, prześladowana za wiarę Jezusa Chrystusa. Dozwalając wam pozostać wiernemi jego prawu, wybrał pokorę i słabość, aby zawstydzić przemoc i dumę nieprzyjaciół kościoła. Chwalmy przeto pana nad pany i prośmy o równą łaskę do wypełnienia naszego powołania.« — »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, odpowiedziała ksieni, za łaskę, iż mi dozwolił usłyszeć z ust swegó zastępcy słowa życia i nadziei. Zawdzięczam tę łaskę wstawieniu się naszego wielkiego patrona, św. Jana Kantego.« — Przypomnieliśmy sobie o nim, odrzekł ojciec św. i postanowiliśmy was odwiedzić pod opieką obrońcy Polski. Bóg dał nam wzór cnoty duchownéj we waszym wielkim świętym. Naszém serdeczném jest życzeniem, aby duchowni w Polsce i na całym świecie obrali go za swój przykład. Ksieni potém przedstawiła papieżowi księdza Jełowieckiego; papież rozmawiał z nim łaskawie i pytał o rany ksieni zadane. Ksieni tymczasem klęczała, papież zaś połączywszy z jéj modlitwą i swoją do Najświętszéj Panny, dał jéj błogosławieństwo i oddalił się z przyrzeczeniem, że klasztór niezadługo odwiedzi. (Akwizgrańska gaz.)

Dziennik sporów donosi z Rzymu, że pod dn. 8. Listopada przy obejmowaniu w posiadanie Lateranu, papież kazał zamieścić w Diario rozporządzenie, którém zamianował trzy komissye z prałatów i świeckich złożone; pierwsza komissya złożona z najsławniejszych sędziów i adwokatów kraju, ma zaprowadzić reformę processu kryminalnego i cywilnego; dwie pozostałe zaś komissye złożone z mężów oświeconych mają się zająć poprawą systematu municypalnego i systematem przeciw wałęsom. Godzinę przed wyjazdem do Lateranu ogłoszono rozporządzenie względem budowy kolei żelaznych. I tak »Rzymu budować będą: 1) do granicy neapolitańskiéj, 2) do portu starego Antium, 3) do Ankony i Bolonii, 4) do Civitavecchia.

Paryż, dnia 18. Listopada. — Ludwik Filip zakończył przed kilku dniami mowę do rady miejskiéj w Compiegne temi słowy: »Mon etoile est toujours heieux!« Nie wódź bogów na pokuszenie! Mnie się zdaje, że w tém wyrażeniu znajduje się raczéj przeczucie trwożliwe, aniżeli myśl otwarta tryumfu. Kto myśli, że jego gwiazda zawsze była szczęśliwą, ten zapytał siebie zapewne, czyli też kiedy nie zostanie nieszczęśliwym. Mnie się zdaje, że podobne napomnienie teraz jest na swojém miejscu. Ludwik Filip uważał przymierze z Anglią za dokończenie swojego systematu, na którym zbudował przyszłość swojéj rodziny. To dokończenie upadło teraz. Sądził z pewnością, że skoro małżeństwo przyjdzie do skutku, wszystko wróci do dawnéj kolei, a teraz przeciwnie pokazuje się, że Anglia ciągle się gniewa, gdy tymczasem państwa europejskie zdaleka się przypatrują, a pobłażając Ludwikowi Filipowi, głębszą kopią przepaść pomiędzy Anglią i Francyą. Francya jak Anglia stoją odosobnione. Francya jest dosyć silną, ale systemat Ludwida Filipa nie jest obrachowany na pozostanie w odosobnieniu. Z tego powodu panuje pewne niezadowolenie we wyższych klassach i chcianoby jak najprędzéj temu koniec położyć, tém prędzéj, że i książe Bordeaux się ożenił, co także niepokoi Ludwika Filipa. Z tego powodu wszystkie organa rządowe chorem się ozwały. Dziennik sporów ozwał się jako obrażony współzalotnik i powiada, że książe pukał do wszystkich drzwi, nim mu otworzono. A kiedy ten dziennik puszcza się na taką mowę, widać jak go dalece ta rzecz zajmuje. Presse, drugi organ rządowy, użył na ten cel swego felietonu i pociesza swych czytelników, że nowa księżna Bordeaux tylko sześć milionów fr. posiada. Revue des deux mondes nawet rozprawia o żonie księcia Bordeaux, i powiada, że jest straszna i niemłoda. To już plotki, godne jakiéj rodziny burmistrzowskiéj w małém miasteczku. Z wyższego zaś stanowiska uważając, postępowanie to pism jest bez taktu i rozsądku, bo im więcéj o tym stosunku dawnego następcy tronu francuzkiego rozprawiają, tém bardziéj nadają jéj ważność i pokazują obawę, aby gwiazda Ludwika Filipa nie zbladła i dla tego powtórzyć musimy: »nie wódź bogów na pokuszenie.«

Ministeryalna Epoque porównywa 20,000 fr., które darował książe Bordeaux biednym w Paryżu, z 4,000 fr. codziennie przez Ludwika Filipa od lat 16 rozdawanemi pomiędzy ubogich i z 80 milionami fr. przez niego wydanemi przez ten czas na roboty publiczne z własnéj szkatuły.

Marszałek oddał przedwczora królowi wizytę, a potém odwiedzał swych kolegów ministrów, których już od dawna nie widział, chociaż jest ich prezesem. Ważność figurantów bardzo się podnosi, a jako Soult sobie siedzi na wsi, nie wie co się znajduje w jego tece prezesowskiéj i pensyą pobiera, tak mąż królowéj portugalskiéj zamianowany przez swą małżonkę naczelnym wodzem, odprowadza wojsko do bramy stolicy, aby się biły z powstańcami na polach lizbońskich, a sam wraca do pałacu ciekawy, czego dokażą jego wojska.

Wniosek markiza Larochejacquelin do ministra o pozwolenie loteryi na korzyść dotkniętych powodzią, został odrzucony, z odwołaniem się do prawa z 21. Maja 1836., przez które wszystkie rodzaje loteryi zostały zakazane. Dotąd wpłynęło do centralnéj kassy składek na mieszkańców powodzią dotkniętych 623,616 fr.

A u s t r y a.

Wiedeń, dn. 18. Listopada. — We wielu miejscach trenczyńskiego komitatu we Węgrzech nie chcą płacić chłopi podatków, inni proszą, aby od nich nie żądano podatków z powodu tegorocznego nieurodzaju. Dotąd oddalono tylko proszących z prośbami, a opierających się zapisano.

Kraków, dn. 19. Listopada. — (Poznańska gaz. niem.). Dopełniam jeszcze kilka szczegółów do wiadomości z 16. z Krakowa. Czyli była iluminacya czyli nie, — tego nikt nie jest wstanie powiedzieć. Z wyjątkiem żydowskiéj ulicy, domów urzędników, mieszkania austryackiego rezydenta i ulicy floryańskiéj w całém mieście było ciemno, pusto i głucho, czyste grobowisko. Szczególniéj gruba ciemność zaległa rynek; na rynku można było szukać z latarką świeczki, jak stara babunia w przewrotnym świecie Tiecka — i śladuby nie znalazł tam światła. Komissarz policyi nakazał na floryańskiéj ulicy illuminacyą i mimo to bardzo się licho paliły świeczki w oknach i wkrótce je pogaszono. Długo też chodziłem po ulicach i rynku, dla oddania ostatniéj czci zgasłéj rzeczypospolitéj. Cisza grobowa panowała wszędzie, jak w zdobytém mieście, widziałem tylko kilka milczących postaci na ulicy. Z resztą miasto zachowuje się godnie, wszędzie spokojny smutek panuje. Oddajemy się losom naszym z rezygnacyą. — O ile wiem, dotąd nie aresztowano nikogo, oprócz fabrykanta instrumentów, u którego mieszkał sekretarz rządu rewolucyjnego, z resztą wszystko jeszcze po dawnemu. Ale cóż daléj nastąpi, że tylko wymienimy z tysiąc innych rekrutowanie? Oddawna nasi chłopi nie wiedzą co to jest przymusowy zaciąg do wojska, ponieważ w czasie istnienia naszéj rzeczypospolitéj szczupła liczba żołnierzy, dopełnianą była z ochotników wojska austryackiego.

M e x y k.

Londyn, dn. 7. Listopada. — Wiadomości z stolicy Mexyku przywiezione ostatnią pocztą zachodnio-indyjską, dochodzą do 29. Września. Santa-Anna przybył już do stolicy, ale po krótkim pobycie zebrawszy naprędze 2000 wojska ruszył ku północnéj granicy przeciw generałowi Taylor. W prywatnéj korrespondencyi z Mexyku czytamy: »Coraz jest rzeczą widoczniejszą, że Mexyk długo nie wytrzyma wojny z Stanami Zjednoczonemi, jednak rząd nie chce przyjąć warunków mu ofiarowanych. Odpowiedziano na życzenie rządu washingtońskiego pod tym względem, że warunki te muszą być przedstawione kongresowi, który się zgromadzi w dniu 6. Grudnia. Podobną odpowiedź dano na ofiarowaną przez rząd Angielski interwencyę. Generał Salas, kreatura Santa-Anny, ciągle stoi na czele rządu; Gomez Fariaz dzielił z nim władzę; dopóki Santa-Anna czyniąc zadość życzeniu swych ziomków nie udał się do stolicy. Wjeżdżał do miasta w rocznicę ogłoszenia niepodległości rzeczypospolitéj; w ten sposób uroczystość ludowa do dwóch celów służyła, a ex dyktator uniknął przez to objawień tryumfu nad swemi przeciwnikami. Santa-Anna nie chciał przyjąć prezydentury, zachował tylko naczelne dowództwo wojska i spieszy wstrzymać zwycięstwa amerykanów; zdaje się, że ma na celu powiększenie swéj potęgi. Tymczasem rzeczy tak się tutaj obróciły, że tylko z wielką ostrożnością musi iść do dzieła. Już się nie lękają jego imienia i nie raz zapewne wzdycha za spokojnym pobytem w Hawanie. Najwięcéj dokucza mu brak pieniędzy. Dla tego usunął niewygodnego mentora pana Gomez Farias, mianując go nominalnym prezesem rady, a na jego miejsce wyniósł swoją kreaturę, Don Antonio Haro Tamaiz, na urząd ministra skarbu. Starano się zyskać pożyczkę od duchowieństwa, ale to odpowiedziało, że nie ma pieniędzy ni złota; zażądano od niego dóbr, ale duchowieństwo oświadczyło, że nie może ich oddać bez pozwolenia stolicy apostolskiéj. Dobra te miały służyć do zahypotekowania nowego długu. Słychać, że zniechęcony temi odmównemi odpowiedziami, generał Santa-Anna postanowił postąpić jak konwencya francuska i dobra duchowieństwa wziąść na rzecz skarbu. Nowy Mexyk bez wystrzału został zabranym na rzecz Stanów Zjednoczonych 2000 ludzi pod generałem Armio, które miały bronić stolicy jego, miasta Santa-Fé, połączyły się z armią najeżdżającą. Władze kraju, nie wyjmując duchowieństwa, bez wahania zaprzysięgły wierność Stanom Zjednoczonym. Chihuahua jest najbliższą prowincyą, którą amerykanie zabrać mają. Santa-Anna tylko z 2000 ludzi ruszył ztąd do San Louis-Potosi. Generał Paredes otrzymał paszport, musi on opuścić Rzpltę. Paredes jest człowiekiem uczciwym, kraj swój kocha nadewszystko, ale jego zdolności wystarczyły, by mógł dobrze odegrać rolę, któréj się podjął. Swą potęgę winien on był odstępstwu Herrery; dziś prawem odwetu właśni jego podkomendni wysyłają go na wygnanie. Wśród tych wszystkich zmian, Mexyk coraz bardziéj przekonywać się musi, że nie jest w stanie rządzić sam sobą.

Otwarcie drogi żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj do Częstochowy.

Warszawa, 17. Listop. — Znikła przestrzeń, która nas oddzielała od tyle słynnego grodu. Położona na ustroniu, odcięta od siatki dróg bitych, które przerzynają naszkraj, a tém samém pozbawiona wygodnych i łatwych związków kommunikacyjnych Częstochowa w jednéj chwili czarowną potęgą pary, wyrwana jest z tego poetycznego odosobnienia, z tego tajemniczego spokoju. Arterja kolei żelaznéj przyciąga ją i rzuca prawie w objęcia Warszawy. Płód myśli, sztuki, albo utwor przemysłu, dziś wyrobione w Warszawie, dziś jeszcze za godzin siedem, na skrzydłach dwóch żywiołów ognia i wody, uniesione, staje się własnością Częstochowy. Produkta ziemne rolnika częstochowskiego, dla których nie było stałego i pewnego pola odchodu, odtąd mogą swobodnie spływać po tym nowym prądzie, który kraj zawdzięcza, i zawdzięczać będzie w przyszłości JO. księciu namiestnikowi królestwa. A za rok jeden kiedy ukończone roboty na całéj linii zbliżą Częstochowę o mil cztery od Krakowa, jakże ważnym stanie się ten punkt. Tak więc historyczna Częstochowa, z swoją świątynią cudami wsławioną, z swoją naturą pełną wdzięku i uroku, z swoją Jasną-Górą, z obrazem Matki Boskiéj, z całą poetycznością swych podań i legend, rzucona w wir życia i ruchu. Para szumi u stóp wspaniałéj bazyliki i łoskotem swym pozdrawia ją.

Pamiętnym będzie nie tylko dla Częstochowy, ale dla kraju całego dzień 17. Listopada. W dniu tym po raz pierwszy, parochód, przebył przestrzeń 31 milową. Jest to fakt, który należy do historyi, fakt którego ważność niezmierną każdy zapewne pojmuje. Dotąd na krótkim tylko promieniu drogi żelaznéj, odbywała się jazda. Teraz kiedy linia 31 milowa w ruch jest wprawiona, teraz dopiero, dadzą się uczuć i ocenić wszystkie korzyści i wszystkie wypadki. — Pod wpływem żywych wrażeń, jakie w nas zbudził świetny i uroczysty obchód, pospieszamy donieść naszym czytelnikom.

Dnia 16. Listopada o godzinie 7méj rano, pociąg wyruszył z okazałego dworca warszawskiego do Częstochowy. Czas był śnieżny, mglisty. Parochód leciał jak strzała. Panorama co chwila się zmieniała. Pruszków, Grodzisk, Ruda, Radziwiłów, Skierniewice, Pływa, Rogów, Rokicin, Baby, kolejno ukazywały się i nikły przed oczyma. W Rokicinie, posępne zachmurzone niebo rozjaśniło się. O godzinie 12téj w południe, wśród najpiękniejszéj pogody jesiennéj parochód stanął przed wytwornym dworcem kolei żelaznéj klassy pierwszéj w Piotrkowie. Stary to gród sądowniczy; dziś jeszcze jest przypomnieniem prawa i sądów, które tam rostrzygały ostatecznie. Piękny kościół pojezuicki, obecnie pijarski, zajmuje pierwsze miejsce między osobliwościami tego miasta, liczącego obecnie blisko 11,000 mieszkańców i na którego wzrost przyszły przeważnie wpłynie droga żelazna. Nie możemy dłużéj zatrzymać się w Piotrkowie, bo niecierpliwy parochód świszczy. Żegnamy ostatniém spojrzeniem miasto napełnione tradycyami owego sejmu, który chciał wydrzeć Zygmuntowi Augustowi, jego prawą żonę, barbarę Radziwiłłównę, i para porywa nas daléj. Zaraz za miastem, po lewéj stronie drogi żelaznéj jadąc ku Częstochowie od Warszawy, rozwija się piękny krajobraz. W obecnéj nawet porze, kiedy natura obumarła nie mai się już zielonością, ani kwiatem nie stroi, krajobraz ten zajmuje oko. Na przestrzeni trzechmilowéj między Piotrkowem i Gorzkowicami ciągnie się jedna, że tak powiem łąka, którą przerzyna rzeczka Ligenza. Tysiące stogów siana skrzętną ręką zebrane, rozrzucone są na téj przestrzeni. Po téjże stronie kolei, widzimy z daleka wieże i mury dawnego kościoła Norbertanów w Witowie. Kościół dawnego opatwa, dziś jest kościołem parafialnym.

Po prawéj stronie kolei, krajobraz nie tak może wesoły, chociaż bardzo urozmaicony. Liczne osady wiejskie, prawie stykają się z linią żelazną. Między temi grupami chat i zabudowań uderza swojém patryarchalném wejrzeniem Stara Wieś, własnością Sucheckich będąca. Oko ledwie chwil kilka może się zatrzymać wśród tych chat, spocząć na tym dworze, tak skromnym, tak porządnym. Ta Stara Wieś przypomina nam pana Podstolego i ów wiersz poety: Otóż mój dom ubogi i t. d.

Ale już mijamy Gorzkowice, mijamy Radomsk, pod Bobrami przejeżdżamy most na Warcie, zostawiamy za sobą znakomity majątek Kruszyny. dawną własność Denhoffów i stajemy w Kłomnicach. Już tylko jedna stacya oddziela nas od Jasnéj-Góry, od świętego miejsca. Za kilka chwil, staniemy u mety a jednak niecierpliwość nasza coraz większa. W Kłomnicach siadam na maszynę, nieobchodzą mnie już krajobrazy, które z dwóch stron kolei rozwijają się i wytężam moje spojrzenia w jedną stronę, szukam zawieszonéj w powietrzu wieży, odwiecznéj świątyni cudownéj Matki-Dziewicy. Pod memi nogami huczą dwa żywioły w walce z sobą a tym głównym wzburzonym żywiołom panuje człowiek, tą ogromną bryłą żelaza rzuconego w przestrzeń siłą niezmierną, kieruje jak słabą lalką, siłę poskramia i w karby tłoczy, lub moc jéj podnosi podług swéj woli. Moje oko szybsze od pary gubi się w jasnym horyzoncie, a moja myśl szybsza od oka osiada już wśród murów cudownéj kaplicy. Nareszcie przy ostatnich promieniach zachodzącego słońca ukazuje się w obłokach szczyt wieży. Parochód przyspiesza swój polot. Każda sekunda odsłania przed nami widok, który nigdy nie wyjdzie z pamięci. W miarę zbliżania się, przedmioty podnoszą się i powiększają. Naprzód cała wieża, a potém cały kościół i klasztór, z okazałym ogromem murów swoich i z namaszczeniem, jakie wiara na jego krzyżach i ołtarzach wyryła. Parochód staje przed dworcem. Nic już nie tamuje rzutu oka. Jasna Góra majestatycznie dźwiga na swym wierzchołku Świątynię Pańską. Tłum myśli; tłum wrażeń ciśnie się do duszy, do serca. Nie można dość nasycić się tym widokiem.

Ale jest jeszcze inna droga która prowadzi do téj uświęconéj chrześciańskiéj Mekki. Dla pobożnych pielgrzymów, którzy nadziei, pociechy i zbawienia szukają w opiece Matki Boskiéj, są inne ścieżki. 8. Września, w doroczną uroczystość Wniebowzięcia Najświętszéj Panny, tłumy pielgrzymow z różnych krain chrześciańskich oblegają Jasną Górę, zbierają się pod kolumną na obszernym placu, przed samym kościołem. Różne języki, różne plemiona, różne zwyczaje, mięszają się i tworzą dziwnie piękną pstrociznę. Wiara, która wiedzie i sprowadza te tłumy z dalekich stron, nadaje im jakąś harmonię, jakąś zgodność. Dochodząc do Częstochowy, te karawany pielgrzymów zatrzymują się naprzód w Gidlach, gdzie hołod Matkce Boskiéj, a potém w Przyrowie, gdzie hołd Ś. Annie składają. Daléj w Witkowicach, w lasku, jest miejsce, z którego po raz pierwszy oko dojrzeć może wieżę wsławionéj Świątyni. Na tém miejscu krzyż stoi, i tu pielgrzym pada na kolana.

Kościół i klasztór zgromadzenia księży Paulinów założony był w roku 1382. przez Władysława księcia opolskiego. Od téj daty uległ różnym zmianom i wypadkom. Kilkakrotnie palony, burzony, ostatecznie po wojnach szwedzkich, w których przeważny miał udział, wyrestaurowany. Od téj epoki, to jest od lat stu kilkudziesięciu w téj saméj przedstawia się formie. — Noc wkrótce zapadła: nazajutrz więc dopiero to jest dnia 17. Listop. mogliśmy bliżéj zapoznać się z wszystkiemi pięknościami i zabytkami, które mury klasztorne przechowały po dzień dzisiejszy.

Dzień 17. Listopada powstał piękny, jasny. Słońce swojemi promieniami złociło szczyty kościoła. Całe miasto od rana w ruchu niezwyczajnym: głównym punktem tego ruchu jest dworzec kolei żelaznéj. Tam to koncentruje się cały interes, całe zajęcie, cała niecierpliwość ludności, która od samego rana zalega wszystkie place, wały i drogi, oczekując na przybycie JO. księcia namiestnika królewskiego, którego obecność tyle doda powagi i świetność temu uroczystemu aktowi i który dniem wprzódy wyjechał z Warszawy z JO. księżną warszawską i JO. księżniczką Anastazyą, wraz z gronem zaproszonych gości, o godzinie 1széj z południa, zatrzymał się na obiad w Skierniewicach i tam przenocować raczył. Wszystkie klassy i stany sprowadza i skupia w téj chwili uczucie wdzięczności, odnoszące się do JO. księcia namiestnika. W tym tłumie spostrzegamy uradowaną ludność Częstochowy, spostrzegamy cechy rzemieślników, które z chorągwiami oczekują na przybycie dostojnego księcia. W inném miejscu, tworzy się grupa ziemskich obywateli przybyłych z okolicy, dla których pomysłu rolniczego kolej żelazna tak obszerne pole otwiera. Tam znowu zbierają się wszystkie władze administracyjne miasta i powiatu, pod przewodnictwem JW. gubernatora cywilnego Łaszczyńskiego, rzeczywistego radzcy stanu, który jako reprezentant gubernii, jéj potrzeb i uczuć, będzie miał zaszczyt przyjmować JO. księcia i który wsparty gorliwością władz miejscowych, cały ten tłum niecierpliwy utrzymuje w porządku. W innym punkcie widzimy gromady włościańskie, dla których kolej jest największém dobrodziejstwem, bo i owoc ciężkiéj ich pracy przynosi tam gdzie cena produktów wyższa i im samym otwiera pole zarobkowania, ułatwiając tanie i bardzo szybkie przenoszenie się z miejsca na miejsce. Tu znowu zgromadza się duchowieństwo. Biały habit księży Paulinów, odznacza ich wśród téj massy szaréj, ludności skupionéj, zmieszanéj; a daléj spostrzegamy deputacye różnych miast powiatu Wieluńskiego z burmistrzami na czele. Tym więc sposobem reprezentowane miasta powiatu, należą także do uroczystego obchodu. Dopełnia obrazu kompania piechoty liniowéj, po lewéj stronie kolej jadąc od Warszawy ustawiona.

Na wieży dworu dostrzeżono sygnał o godzinie kwadrans na pierwszą. Pociąg J. Ks. Mości już tylko o pół godziny oddalony od Częstochowy. W całym tłumie powstaje jakiś szmer głuchy, wszystkie spojrzenia zwracają się i gubią na linii drogi żelaznéj. Upływa jeszcze kilka chwil oczekiwania, aż nareszcie dostrzegamy w oddaleniu fale dymu i pary wkrótce potem łoskot i świst machiny dochodzi naszego ucha, i prawie jednocześnie staje pociąg wśród okrzyków tłumu całego, wśród powiewu chorągwi przed dworcem kolei żelaznéj, o godzinie trzy kwadranse na pierwszą. JO. książe namiestnik na kilka wiorst przed Częstochową zająć raczył miejsce na wagonie odkrytym, zkąd rzut oka daleko swobodniejszy jak z wagonów nakrytych. Zaraz po przybyciu JO. książe namiestnik, przyjmowany był przez gubernatora cywilnego Łaszczyńskiego. — Po odbytym przeglądzie wojska przez J. Ks. Mość, gubernator przedstawiał JO. księciu wśród ciągłych, nieustających okrzyków ludności, deputacye miast, obywateli ziemskich, gromady włościańskie, do których książe raczył łaskawie przemówić, i władze administracyjne, a na ich czele naczelnika ptu Goleńskiego, który miał honor złożyć raport w ręce J. Ks. Mości. — Prezydent Częstochowy, Kaniewski, jako organ miasta, i pan Lemański jako organ obywateli ziemskich, mieli podać księciu namiestnikowi na poduszkach chleb i sól.

— Przy wejściu do dworca drogi żelaznéj, nadobne grono 15 młodych dziewczynek, ubranych w białe sukienki z przepaskami różowemi, rzucało kwiaty pod nogi księcia i księżnéj warszawskiéj.

Odpocząwszy chwil kilka w dworcu, J. Ks. Mość w towarzystwie gubernatora cywilnego, udać się raczył w przygotowanym powozie do Jasno-Górskiéj świątyni. Tam na progu kościoła przyjmował księcia, JW. biskup dyecezyalny Tomaszewski, w assystencyi kanoników Skupińskiego, Skwarca, Liedücke i Jarmuszkiewicza i całego zgromadzenia księży Paulinów. Po krótkiéj przemowie, w któréj biskup wynurzył swoją radość z oglądania tak wysokiego gościa, wśród murów wsławionéj cudami świątyni. Książe poprowadzony został pontyfikalnie przez cały kościół do kaplicy, która od pięciu wieków przechowuje cudowny obraz Matki Boskiéj. Tam odbyła się modlitwa za panującego nam cesarza Mikołaja I. — Słabe tylko możemy dać wyobrażenie o przepychu i o sztuce, która zdobi tę kaplicę. — O samym obrazie cóż możemy nowego powiedzieć. Cała jego historya mieści się w napisie, który wyczytaliśmy na murze ogradzającym studnię wody cudownéj (o téj studni, legenda pełna poetycznego koloru, oddycha wonią wiary) przy kościele św. Barbary: oto ten napis:

»Opisanie wieków najcudowniejszego obrazu częstochowskiego, Najświętszéj Maryi Panny, Matki Boskiéj. Na stoliku cyprysowym malowanego, od św. Łukasza ewangielisty.«

»Lat trzysta w Jeruzalem, pięćset w Carogrodzie,
Słynęłam władzą wszelką na ziemi i w wodzie,
Pięćset na bełskim zamku byłam strażnikową,
W piąte sto Jasna Góra czci mnie za królową.«

Takie jest podanie, wiara je przechowała i uświęciła.

— Sklepienie nad kaplicą śmiało rzucone, najbogatszą sztukateryą ozdobione. Sam ołtarz przeciążony srebrem, a sukienka Matki Boskiéj nioceniониéj wartości. Uroczystość jednak miejsca nie spoczywa w tych zmysłowych formach, ale w świętości, jaką wiara napełnia ten przybytek. — Kościół obszerny, wspaniały, sklepienie sztukateryami i freskami ustrojone; wszędzie widać dłuto i pędzel, rzeźbę i malowanie. Po prawéj stronie kościoła kaplica św. Pawła, fundacyi Denhoffów, po téjże stronie daléj ku ołtarzowi głównemu, kaplica Jezusa nazarańskiego, fundacyi Lubomirskich. W ołtarzu głównym znakomite dzieło sztuki zwróciło uwagę księcia namiestnika, grupa z jednego wykuta kamienia, przedstawiająca Wniebowzięcie Najświętszéj Panny, ofiarowana kościołowi przez Chomentowskich. W podziemiach kościoła groby Denhoffów i Męcińskich.

Po odbytém nabożeństwie w kaplicy, któremu towarzyszyły poważne brzmienia organów i muzyki klasztornéj. Książe namiestnik udać się raczył z całém towarzystwem do skarbcu i tam oglądał wszystkie zabytki, które już to staranie zakonu, już też ofiary pobożnych nagromadziły. Wielebny ksiądz prowincyał Hawelski, miał zaszczyt oprowadzać księcia i pochodzenie wszystkich pamiątek wskazywać. Otwierały się szafy jedne po drugich i długi szereg bogatw i wspomnień wystąpił z ukrycia. Szczególną zwróciły uwagę, monstrancya Zygmunta I., monstrancya wartości niezmiernéj, wykładana drogiemi kamieniami i utworzona z ofiar. Puhar Jana Sobieskiego. Zegar zabrany Turkom przez tegoż, z tak sztucznym mechanizmem, że dotąd nie mógł być naprawiony, kielich koralami wysadzany, ofiarowany przez Michała Korybuta, pochwa Sobieskiego, miecz Stefana Batorego, buławy dwóch Potockich, Chmielnickiego i Kalinowskiego. Różaniec Zygmunta Augusta. Dwie sukienki Matki Boskiéj brylantami i drogiemi kamieniami wyszywane. Krzesło Kazimierza Wielkiego. Trzy ornaty sporządzone z materyi zabranéj Turkom przez Sobieskiego na pamiątkę trzech jego synów, Jakóba, Alexandra i Konstantego. Ornat własną ręką królowéj Jadwigi robiony i darowany przez nią klasztorowi. Kapa wyszywana perłami, roboty Makarego Szypkowskiego, braciszka zgromadzenia, który umarł w r. 1720. Wieki średnie i wieki nowożytne koncentrują się w tym skarbcu. Po obejrzeniu wszystkich osobliwości, książe namiestnik raczył przyjąć śniadanie ofirowane mu przez obywateli miasta i urzędników w wspaniałéj sali klasztornéj, w któréj mieści się biblioteka i archiwa zakonne. Idąc ze skarbcu do téj sali, przechodzi się przez długie korytarze i galerye, których posadzki kamieniem i marmurem są wykładane, a ściany zasłane szeregiem obrazów znakomitszych mężów zakonu. Między innemi obraz Kordeckiego, przeora paulińskiego, pomysłem i wykonaniem celuje. Kordecki patrzy na obraz Matki Boskiéj cudownéj jakby w nim szukał natchnienia. Wspaniała konstrukcya architektoniczna sali, wszystkim musiała się podobać; szafy kolosalne misternie wyrobione przez Grzegorza Woźniakowskiego braciszka zgromadzenia, który umarł w r. 1739. — W czasie śniadania J. K. Mość raczył łaskawie rozmawiać z obywatelami. Po śniadaniu J. Ks. Mość opuściwszy klasztor w towarzystwie JW. gubernatora cywilnego oglądał strategiczną jego pozycię. Po dziś dzień istnieją fosy głębokie i wyniosłe mury, które dzięki szczodrobliwości Najj. Pana obecnie nam panującego, naprawione i przywrócone zostały do stanu porządnego. Widok z Jasnéj Góry okazały; oko sięga na kilka mil w około. Pod jéj stopami widzimy całą Częstochowę rozrzuconą fantastycznie, bez żadnéj symetryi i dzielącą się aż na trzy części, na stare i nowe miasto i na dzielnicę Świętéj Barbary. Ulica Panny Maryi mająca długości blisko dwie wiorsty, prowadzi na Jasną Górę. Przy téj ulicy, po lewéj stronie idąc do klasztoru wznosi się ratusz miasta, budynek porządny, chociaż stylu dość oryginalnego, a po prawéj stronie klasztor zakonnic Maryawidek, jedyny w całém królestwie.

Daléj po za miastem najpiękniejsze krajobrazy rozwijają się przed wzrokiem, a pierwsze między niemi trzyma miejsce, widok Holsztynu i ruiny zamku dawnego starostwa. Po obejrzeniu murów i wałów klasztornych, jaśnie oświecony książe namiestnik zwiedzić raczył stare miasto, miejski i wojskowy szpital, a następnie udał się na obiad do dworcu kolei żelaznéj. Do stołu Jego Książęcéj Mości zaproszonych zostało kilku obywateli, wizytator generalny i prowincyał zgromadzenia księży Paulinów. O godzinie 5 skończył się obiad i za zezwoleniem Jego Książęcéj Mości spalone zostały ognie sztuczne, przez jednego z mieszczan Częstochowy przysposobione. O godzinie kwadrans na szóstą przy blasku ogni bengalskich, przy świetnéj iluminacyi całego miasta i przy okrzykach pożegnania całéj ludności, Jego Książęca Mość opuścił Częstochowę, wracając do Skierniewic. Na całéj drodze 22 milowéj, któréj wzorową budową i ruchem kieruje generał-major Gerztfeld, paliły się ognie. — Tak się skończyła uroczystość dnia tego, która nie zaginie w pamięci Częstochowy i tych wszystkich, którzy byli jéj świadkami. Każdy uniósł z sobą miłe wspomnienie téj pięknéj Częstochowy, téj świątyni cudownéj, téj radości szczeréj, otwartéj ludu, który zgaduje i przeczuwa już plonną przyszłość drogi żelaznéj; każdy uniósł z sobą uczucie wdzięczności dla tego, któremu kraj nasz winien ją, dla JO. Księcia Namiestnika Królewskiego. (Gaz. Warszaw.)

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Sąd Ziemsko-miejski w Środzie.

Grunt młynarski w Jankowie pod Nr. 15. położony, do Benjamina i Beaty małżonków Szulc należący, składający się z domu mieszkalnego i z domu, który dopiero budowanym zostaje, kilkoro budynków gospodarczych, 121 morgów miary Magdeburskiéj roli ornéj, przeszło 50 morgów pastwiska, łąk około 14 mórg, młyna wodnego o dwóch gankach wraz z utensyliami i z jednego stawu młyńskiego, z którego wartość dochodu z młyna samego oszacowana na 17,125 Tal. wedle taxy, mogącéj być przejrzanéj wraz z wykazem hipotecznym i warunkami w Registraturze, ma być

dnia 28. Grudnia 1846.

w miejscu zwykłém posiedzeń sądowych sprzedany.

Niewiadoma z pobytu wierzycielka wdowa Karolina Tewczewska zapozywa się niniejszém publicznie.

Gdy wywołane przez Prześwietną Dyrekcyą Jeneralną Ziemstwa w Poznaniu w dniu 1szym Sierpnia 1846. listy zastawne 4prCt. na dobrach Sędziny powiatu Szamotulskiego zaintabulowane jeszcze następujące Nra., jako to:

Nr. 62./1152. bieżący / amortyzacyjny na 100 Tal.

Nr. 92./2653. dito na 1000 «

Nr. 99./1670. bieżący / amortyzacyjny na 50 Tal.

Nr. 101./3956. dito na 25 «

złożone do kassy téjże Dyrekcyi niezostały, wzywam przeto jako udział do wymazania w hipotece tychże listów zastawnych mający, ażeby takowe jak najprędzéj do kassy wspomnionéj złożone były, za które inne wydane zostaną.

Poznań, dnia 22. Listopada 1846.

M. Prusimski.

Une Bonne allemande parlant un bon allemand et apris l'anglais en Angleterre desire trouver un engagement dans une famille respectable. — S'adresser à Madame Turnbull à Berlin. Leipziger Strasse 1.

3333 Tal. są do wypuszczenia za pupilarną rękojmią. Bliższéj wiadomości udzieli Expedycja gazet w drukarni W. Deckera i Spółki.

---

5. pokoi nowo malowanych na pierwszém piętrze, z przynależytościami i promenadą po ogrodzie, z stajnią i bez téjże, są niezwłocznie do wynajęcia na Grobli pod Nr. 29.

Karolina Treppmacher.

Majster ślusarski i maszynista P. Ertel w Poznaniu, który moją machinę sieczki w téj jesieni do dobrego i stałego użytku zręcznie przyprowadził, zasługuje moje całkie ukontentowanie a przeto nieuchybiam zręczność tegoż zaświadczyć, i wszystkim dziedzicom ról jak zdatnego, umiejętnego i doświadczonego maszynistę zarekomendować.

Kicin pod Poznaniem, dnia 22. Listop. 1846.

Adolf Baron Lützow.

Ceny targowe w mieście POZNANIU.	Dnia 23. Listopada 1846. r. od Tal.	sgr.	fen.	do Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel	2	15	7	2	22	3
Zyta dt.	2	13	4	2	15	7
Jęczmienia dt.	2	2	3	2	6	8
Owsa dt.	1	5	7	1	7	9
Tatarki dt	1	27	9	2	2	3
Grochu dt.	2	15	7	2	20	—
Ziemniaków dt.	—	17	9	—	20	—
Siana cetnar	—	17	6	—	20	—
Słomy kopa	7	—	—	8	—	—
Masła garniec	2	5	—	2	10	—